

# MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego  
„Bratnia Pomoc” przy Państwowych Seminarjach  
— — — Nauczycielskich w Białymstoku. — — —

Cena prenumeraty: Rocznie 3 zł. 60 gr., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. 20 gr.  
cena numeru w miejscu 40 gr., z przesyłką 50 gr.

## TREŚĆ NUMERU:

- |  |                      |
|--|----------------------|
| 1. Poglądy Józefy Joteyko na reformę ustroju szkol-  | J. Deptuła.          |
| nictwa w Polsce                                      |                      |
| 2. Coś niecoś o sporcie                              | Z. Woronowicz.       |
| 3. Na marginesie. Do rozprawy: Kultura a cywilizacja | J. Deptuła.          |
| 4. Walka   | A. Waleszkiewicz.    |
| 5. Jak szybko płynie życie, jak strzała pędzi czas   | H. Łotowska.         |
| 6. Do Ziemi  | W. Dudziński.        |
| 7. Smutek, ból, osobista to własność człowieka       | H. Łotowska.         |
| 8. Wiosna idzie..                                    | O. J. P., III ż.     |
| 9. Wiosna  | L. Prystrom.         |
| 10. Miła rozmowa                                     | Izabella Leśna.      |
| 11. Należysz do Komitetu redakcyjnego, to pisz!      | L. Mazurowska, IV ż. |
| 12. Kronika  | W. Lewitówna.        |
| 13. Odpowiedzi Redakcji.                             |                      |



Adres Redakcji i Administracji:

„Młoda Myśl” Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Białymstoku, № tel. 36.

Redaktor odpowiedzialny: **Paweł Gajdzica.**

Redaktor: **W. Dudziński.**

Wicedaktor: **H. Łotowska.**

# MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc” przy Państwowych Seminarjach Naucz. w Białymstoku.

---

---

## Poglądy Józefy Joteyko na reformę ustroju szkolnictwa w Polsce.

Żyjemy w okresie wielkiej reformy szkolnictwa. Dzisiejsze szkolnictwo, zwłaszcza średnie, nie odpowiada wymaganiom doby obecnej. Jako naród, posiadamy pewne podstawy jednolitości duchowej, dotyczące naczelných dążeń religijno-moralnych. Mimo tych wspólnych podstaw jesteśmy rozbici na dwie warstwy kulturalne t. zw. warstwę ludu i warstwę inteligencji.

Podział na te dwie warstwy to jedno z najważniejszych, mieszczących w sobie wielkie niebezpieczeństwo, zjawisk we współczesnej kulturze. Warstwy te są sobie obce pod względem treści codziennego życia, obyczajów, tradycji życia obywatelskiego i kultury umysłowej. Zatem musimy wszelkimi siłami dążyć do wytworzenia jedności, do wytworzenia wspólnej ojczyzny duchowej dla całego narodu. Musimy dążyć do zniesienia kastowej struktury społecznej, do stworzenia takiego układu stosunków, żeby cały naród przy możliwie największym zróżniczkowaniu poziomu rozwoju duchowego stanowił jednolite środowisko, z którego wychodziliby pracownicy dla wszystkich, nawet najwyższych dziedzin twórczości kulturalnej. Przytem chodzi nietylko o to, żeby wybitniejsze jednostki ze sfer ludowych miały dostęp do kierowniczych zawodów i kierowniczych stanowisk, bo to i dzisiaj jest w pewnych wypadkach możliwe, ale żeby to wynikało w sposób naturalny z warunków życia społecznego. Chodzi o to, by nie przesiąkały jednostki z jednej warstwy kulturalnej do drugiej, lecz o to, by nie było dwóch warstw.

Do osiągnięcia wyżej sformułowanego celu w wielkiej mierze może przyczynić się ustrój szkolnictwa, rodzaje i stopnie szkół oraz ich wzajemne ustosunkowanie. Ustrój szkolnictwa decyduje o jakości wychowania powszechnego, wpływa w sposób decydujący na treść pracy wychowawczej

w szkołach wszelkiego typu, a wreszcie decyduje o sposobach rekrutacji pracowników do różnych dziedzin życia i wywiera w ten sposób doniosły wpływ na strukturę społeczną.

Ustrój szkolnictwa winien zapewnić całemu narodowi taki poziom wychowania, jaki jest niezbędnym warunkiem powstania jedności kulturalnej. Ustrój szkolnictwa winien zapewnić możliwie jak najlepsze warunki rekrutacji pracowników w różnych dziedzinach według uzdolnień i charakteru, nie zaś według urodzenia i majątku.

Dzisiejszy ustrój szkolnictwa jest jednym z głównych czynników, utrzymujących i utrwalających podział społeczeństwa na dwie warstwy: zaniedbaną kulturalnie warstwę pracowników fizycznych i warstwę pracowników umysłowych.

Ustrój szkolnictwa winien doprowadzić do tego, by na ławie szkolnej zasiadły obok siebie dzieci z dwóch, dzisiaj izolowanych warstw społecznych. Poważne znaczenie tego faktu dla sprawy wytworzenia jedności kulturalnej dostrzeżemy, skoro uprzytomnimy sobie wpływ wychowawczy koleżeńskości współzycia.

Powyższymi sprawami żywo interesowała się Józefa Jotejko, uważając, iż naczelną zasadą ustroju szkolnictwa musi być dążenie do stworzenia możliwie najlepszych warunków naturalnego doboru, dążenie do stworzenia takich warunków, przy których największa liczba jednostek trafi sama na właściwą jej drogę wykształcenia, a w przyszłości właściwy teren pracy.

Wyżej sformułowanemu ustrojowi szkolnictwa Józefa Jotejko daje nazwę „Psychologicznej organizacji szkolnictwa“, jako temu, przy którym giną wszelkie względy, związane z pochodzeniem, majątkiem i innymi przywilejami, a zapanowuje triumf ducha, triumf własnej, wewnętrznej wartości człowieka.

Przy końcu XVIII w. narody wywalczyły prawa człowieka i obywatela na podstawie wolności, równości i braterstwa. Te hasła w wieku XX zostały uzupełnione przez zupełnie nowe hasło: „Odpowiedni człowiek na odpowiednim stanowisku“. Nauka wykazała niezmierną różnorodność uzdolnień wśród ludzi i ich liczne stopnie. Pogląd na świat, oparty na tym mniemaniu, że wszyscy rozwijają właściwe im uzdolnienia i że każdy zajmuje odpowiednie dla siebie stanowisko lub znajduje się w odpowiadającej mu szkole, jest naiwny. Jest często przeciwnie, więc stąd ważność wymienionego hasła, a zarazem środków, prowadzących do jego realizacji.

Z kolei przechodzimy do omówienia jedności szkolnictwa, jako do jednego ze skutecznych środków usunięcia obecnego, niewłaściwego ustroju tego szkolnictwa. Jedność szkolnictwa jest koniecznością ze względu na jedność rozwojową dziecka. Rozbudzone siły psychiczne nie mogą się zatrzymać w połowie drogi, domagają się osiągnięcia pełni, właściwej każdej jednostce; pokierowanie zaś dzieckiem nie może narażać go na wstrząsy i kryzysy, lecz powinno doprowadzić do jedności rozwojowej.

Osiągnięcie celów, stawianych przez jedność szkolnictwa, wymaga niezbędnie podbudowy 7-klasowej wysoko zorganizowanej szkoły powszechnej, obowiązującej dla wszystkich dzieci o normalnym rozwoju umysłowym. Wszelkie rozbijanie szkoły powszechnej uważać należy za nieusprawiedliwione. W ramach programu, który uwzględnia jedność szkolnictwa, były proponowane rozmaite systemy, które możemy określić następująco: system prostolinijny i system rozgałęziony, oraz system bez selekcji i system z selekcją.

Systemem prostolinijnym nazywa się system, który daje wszystkim dzieciom, po ukończeniu szkoły powszechnej, wolny wstęp do szkół średnich (gimnazjum 4 lub 5-letnie, lub szkoły zawodowe), szczególnie kładąc nacisk na gimnazja, tak dalece, że uważa za wskazane, aby w przyszłości szkoła średnia ogólnokształcąca była dla całej młodzieży tak samo obowiązkową, jak szkoła powszechna. Po ukończeniu szkoły średniej wstęp wolny do uniwersytetu.

Twierdzenie to oparte jest na mylnym przypuszczeniu, że wszystkie dzieci są w stanie ukończyć gimnazjum, przypuszczenie przeciwne pedagogice i psychologii. Psychologia stwierdziła, że między anormalnością umysłową, a nadnormalnością są przejścia nieznaczne, tem samem wykazała niezliczone prawie stopnie w inteligencji ludzkiej; obok tego wykryła różnice w rodzaju uzdolnień. Jeden i ten sam osobnik, niezdolny do pewnej nauki lub zawodu, może wykazać duże zdolności w innej dziedzinie. Pedagogika dawno już potępiła zwyczaj przyjmowania do szkoły średniej wszystkich dzieci, które się do niej cisną, nie na podstawie istotnego zamiłowania i uzdolnień, lecz pod wpływem przymusu rodziców, mody, naśladownictwa i t. d.

Gdyby podobny system miał być kiedykolwiek zastosowany, doprowadziłby do większego jeszcze obniżenia szkół średnich ogólnokształcących, a tem samem i uniwersytetów. Tu właśnie miejsce przypomnieć, że dawne błędy powinny być poprawione, nie zaś potęgowane. W systemie prostolinij-

nym do dzieci, nie nadających się do nauki gimnazjalnej, pochodzących ze średnich i wyższych warstw społeczeństwa, dołączylibyśmy jeszcze dzieci pochodzenia ludowego. I jednym i drugim wyrządzilibyśmy wielką krzywdę, wytwarzając zastępy proletariatu umysłowego.

Podobny system wytworzyłby szablon w nauczaniu, niwelację uzdolnień, doprowadziłby do wytworzenia typu średniego, nawet słabo średniego, zakrojonego na jedną miarę. Byłby oczywiście zgubny dla dzieci wysoko uzdolnionych, jak i dla dzieci niezdolnych.

System omawiany utworzony został z pominięciem człowieka, miał na względzie jakąś istotę abstrakcyjną, nie odpowiadającą rzeczywistości.

W systemie rozgałęzionym gmach szkolnictwa wyobrazić sobie można w postaci drzewa, którego pień ogólny przedstawiony jest przez szkołę powszechną 7-klasową, wszystkie zaś konary i gałęzie, wspinające się w górę, są wyobrażeniem licznych szkół, prowadzących do szczytu, czyli do uniwersytetu i innych wyższych uczelni. Nietylko matura gimnazjalna powinna dawać wstęp do wyższych uczelni. Studja wyższe odpowiadać mogą głębokim aspiracjom tej części młodzieży, która do gimnazjum nie mogła wstąpić i kształciła się w innych zakładach. Każda jednostka powinna mieć dostęp do wiedzy i osiągnąć ten stopień i rodzaj wykształcenia, jaki jest dla niej najbardziej odpowiedni. W ten sposób powinna się przedstawić struktura szkolnictwa, jeśli ma wypełnić całość koncepcji jedności gmachu szkolnego.

Mamy dalej system z selekcją i system bez selekcji. Z poprzednich danych wynika jasno, że najgorszy z systemów jest system prostoliniowy i bez selekcji; najlepszy zaś system rozgałęziony i z selekcją. O rodzajach selekcji pomówimy jeszcze później.

Józefa Joteyko wypowiada się za systemem rozgałęzionym i z selekcją, jako tym, który uwzględnia psychologiczną organizację szkolnictwa. J. Joteyko odróżnia 4 egzaminy selekcyjne.

Pierwszy egzamin selekcyjny winien się odbyć w chwili ukończenia szkoły powszechnej w 14 lub 15 roku. Pierwszy egzamin ma na celu zorientowanie ucznia co do wyboru właściwszej dla niego szkoły, odpowiadającej rodzajowi jego uzdolnień, licząc się w miarę możliwości z jego upodobaniami i chęciami. Egzamin ten musi być poprzedzony przez studia psychologiczne, prowadzone nad dzieckiem od chwili jego wstąpienia do szkoły powszechnej. Egzamin ten w połączeniu

z ocenami w ciągu całego pobytu ucznia w szkole orzeknie, czy uczeń nadaje się do szkoły średniej ogólnokształcącej z pewną rękojmią jej ukończenia, czy też do szkoły zawodowej. Co dotyczy wyboru szkoły zawodowej szkoła powszechna w żadnym razie nie może być kompetentnym sędzią, gdyż decydować tu powinien egzamin psychotechniczny (poradnia zawodowa).

Drugi egzamin selekcyjny winien się odbyć przy wstępie do gimnazjum, lub szkoły zawodowej. Będzie to więc egzamin wstępny, o znaczeniu decydującym. Decyduje nie szkoła, która wypuszcza uczniów, lecz szkoła, która ich przyjmuje, ze względu na charakter, właściwy każdej szkole. Gimnazjum, choć ma charakter ogólnokształcący, winno być różniczkowane, winno posiadać przynajmniej dwa oddziały, z których każdy wymagałby innego rodzaju uzdolnień. Egzamin selekcyjny do szkół zawodowych będzie natury psychotechnicznej. Winien się odbyć w laboratorium psychotechnicznym, znajdującym się przy samej szkole, a w jego braku — w ogólnej poradni zawodowej. Wszystkie te egzaminy nie będą nosiły charakteru konkursowego.

Trzeci egzamin selekcyjny winien się odbyć przy końcu studjów w szkole średniej ogólnokształcącej i zawodowej dla tych uczniów, którzy mają zamiar wstąpić do wyższych uczelni. Ten egzamin końcowy będzie miał także charakter doradczy, podobnie jak przy ukończeniu szkoły powszechnej.

Czwarty egzamin selekcyjny odbędzie się przy wstępie do uniwersytetu i innych wyższych uczelni, ze względu na specjalny charakter ich wydziałów. Inne uzdolnienia są wymagane od prawnika, niż od medyka, historyka, inżyniera i t. d.

Podobnie zrozumianą selekcją nazywamy naturalną. Istnieje jeszcze inny rodzaj selekcji, zwany selekcją sztuczną w formie konkursu.

Selekcję dla wieku poniżej lat 14-tu uważać należy za niezgodną z zasadami pedagogiki i psychologii, gdyż po 1-wsze: w tym wieku można dopiero coś wiedzieć o uzdolnieniach, a zatem selekcja wsześniejsza byłaby zaprzeczeniem celu, dla którego się ją stosuje; po 2-gie wytworzyłaby warunki mniej korzystne dla dzieci ludu. Dzieci te gorzej przedstawiają się pod względem inteligencji w pierwszych latach nauki szkolnej od tych, które pochodzą ze sfer wyższych. Różnice te zacierają się z latami. Nie są to istotne różnice w uzdolnieniach urodzonych, lecz wynik wpływu środowiska, w jakim dzieci żyją.

Rozpatrzmy jeszcze sposoby selekcji, które mogą być stosowane w obrębie szkoły powszechnej. Pojawia się tu problemat jednolitości klas. Za konieczność uważać należy wyeliminowanie ze szkoły powszechnej tych dzieci, które skończyć jej nie są w stanie, lub też stają się dla niej źródłem niebezpieczeństwa. A więc na podstawie egzaminu selekcyjnego wyłączone będą dzieci anormalne umysłowo, lub moralnie, jak również kaleki, chore i t. d. Dla dzieci wyeliminowanych trzeba stworzyć specjalne oddziały, które poza swoim dużym znaczeniem, jako warsztaty pracy pedagogicznej i psychologicznej, pozwolą na wprowadzenie pewnego stopnia jednolitości klas.

Pozostają normalni, którzy są w stanie ukończyć szkołę powszechną. Wśród tych dzieci może być kilka kategorii, a więc wyłania się potrzeba tworzenia oddziałów równoległych.

Wszystkie części powyżej zakreślonego programu są w organiczny sposób z sobą powiązane.

Program powyższy nie jest programem żadnej szkoły, stronnictwa lub klasy społecznej, jest to program, w którym ponad wszystkim góruje pojęcie jednego wielkiego Narodu.

Zorganizowanie nowego, zgodnego z temi dążeniami ustroju szkolnictwa niewątpliwie nastąpi. Jest to tak wielka, tak oczywista dla wielu już ludzi w Polsce potrzeba narodo- wa, że niema siły, któraby przez czas dłuższy zdołała jej zaspokojeniu przeszkodzić.

Chodzi tylko o to, żeby to nastąpiło rychło, bo Polska nie ma czasu do stracenia.

Józefa Joteyko była jedną z tych ludzi, którzy zdoby- cze naukowe z dziedziny abstrakcyjnej zastosowywali w życie. Józefa Joteyko, mimo ciężkiego stanu zdrowia i bardzo trudnych warunków pracy, do ostatnich chwil swego życia, obok pracy naukowej, żywo interesowała się reformą szkol- nictwa, od której w wielkiej mierze zależy przyszłość na- szego państwa. Józefa Joteyko jest wzorem ciągłej, bezinte- resownej i ofiarnej pracy dla dobra całego Narodu. Pamięć o niej przejdzie do przyszłych pokoleń.

*J. Deptuła.*



## Coś niecoś o sporcie.

Były czasy, kiedy sport uprawiali niemal tylko tacy ludzie, którzy nie mieli co robić z czasem. Obecnie widzimy, jak spor- tem coraz więcej interesują się różne sfery, choć nie brak i obec- nie zacofańców, którzy nieprzychylnie spoglądają na wszelkie wyczyny sportowe młodzieży, ale sądzę, że i ci w jak najkrót- szym czasie się nawrócą.

Znam taką anegdotę: pewien Chińczyk, zwiedzając Europę, trafił do Anglii. Zwiedzając Anglię, trafił przypadkowo do parku sportowego, gdzie rozgrywały się zawody w piłkę siatkową. Po- stał, popatrzył na spoconych piłkarzy i rzekł: „biedniż to muszą być ludzie, skoro ich nie stać na wynajęcie sobie robotników do tak ciężkiego trudu”.

Kilkanaście lat temu nie dopatrzonoby się w tej anegdocie niczego śmiesznego.

Ale świat się zmienia. Do sportu obecnie garnie się i urzę- dnik i uczeń, subjekt sklepowy i robotnik fabryczny.

Czegoż ci ludzie szukają w sporcie?

Pisano, że po wojnie rozluźniły się obyczaje. Masy ludowe ogarnęła manja życia i użycia. I w jednym rządzie postawiono paskarstwo, dancingi i sport, jako przejawy instynktów egoi- stycznych.

Dążenie do szczęścia osobistego jest zjawiskiem naturalnem, to szczęście, które może dać sport, nie wchodzi w kolizję z ta- kiem samym dążeniem innych jednostek. Przeto uważać możemy dążenie do radości, do wesela po przez sport za najzdrowszą, najnaturalniejszą częśćkę egoizmu.

Pozostaje pytanie. Przecież każdy sport jest pracą, czasem bardzo nawet ciężką. Jakżeż się dzieje, że ten, co się uczy, albo pracuje swoich 8 godzin — ma jeszcze ochotę na sport? Odpo- wiedź, pozornie trudna, w rzeczywistości przedstawia się jasno. Niemal każda praca zawodowa jest mechaniczną. To, co dziś robię, będę robił jutro, za rok i ciągle to samo, w tych samych warunkach. A jeśli odejdę z jakiejś przyczyny, to stanie na moje miejsce inny robotnik i nikt bodaj nie zauważy zmiany, bo faktycznie nic się nie zmieni. Człowiek czuje, że sam osobiście jest niczem prawie, jest zaledwie częśćką wielkiej maszyny, rów- nie bezduszną, jak ona sama.

Ten człowiek w sporcie staje się kimś. Odgrywa pewną rolę dzięki swym osobistym właściwościom. Tu dopiero może wykazać swój charakter. Tu może wykazać inicjatywę.

Tam — monotonia, bezdusność, niewola.

Tu — życie indywidualne, swoboda, czyli — szczęście!

*Z. W.*

Na marginesie.

## Do rozprawy: Kultura a cywilizacja.

Autor rozprawy „Kultura a cywilizacja“, w drugim numerze „Młodej Myśli“, aczkolwiek wykazuje różnorodność poglądów na te pojęcia, jednak skłonny jest do zidentyfikowania ich. Trudno się zgodzić na podobne ujęcie sprawy. W życiu codziennym nie zastanawiając się, być może, traktujemy te pojęcia jako synonimy, lecz z punktu widzenia naukowego z tem zgodzić się nie możemy.

Kultura w najogólniejszym znaczeniu, jak słusznie zaznaczył autor rozprawy, oznacza: hodowanie — uprawianie. Pojęcia cywilizacji pod to podciągnąć nie możemy. Cywilizację, w najogólniejszym tego wyrazu znaczeniu, nazwałbym współdziałaniem. W pierwszym pojęciu główną osią jest jednostka, w drugim — grupa ludzi. Kultura pozwala jednostce dbać o maximum wygód i udogodnień, tylko dla siebie, cywilizacja zwraca uwagę, by to, co zdobywa jednostka dla siebie, nie przynosiła szkody innym.

Jeżeli potrzebna jest szybka i wygodna komunikacja, to kultura mówi: buduj auta o silnikach 2000 KM. reflektory o sile 1000 świec i pędź z szybkością 500 km. na godzinę, a cywilizacja zwraca uwagę: nie zapominaj o tem, że gdy spotkasz kogoś na drodze, to przygaś reflektory, zwolnij biegu, ażebyś innych zbyt nie przestraszył i nie wyrządził im szkody. Jeżeli jesteś głodny, masz pieniądze, kultura pozwala ci się najeść dosyć, lecz cywilizacja mówi: jeżeli jesz, a obok ciebie stoi ktoś głodny i nie ma zaco kupić kawałka chleba, to podziel się z nim.

Wysoki poziom cywilizacji nie świadczy jeszcze o wysokim stopniu kultury i naodwrot. Weźmy pod uwagę Chiny. Kraj to wysokiej cywilizacji, kultura jego jednak pozostawia wiele do życzenia. Chińczykowi po największych trudach i mozolach wystarczy skromna miarka ryżu za posiłek, doskonale wypocznie przykucnąwszy gdzieś na ziemi. Nad to o minimalnych wymaganiach kulturalnych. Każdy Anglik przeciwnie, lubuje się w luksusowym urządzeniu własnego mieszkania, w wyszukanych potrawach, ubiorach i t. p.

To co Chińczykowi daje wypoczynek, (siedzenie na ziemi) Anglika przyprawiłoby o kilka dni choroby.

Pojęcie kultury możemy zastosować do ludzi, zwierząt, ziemi, wogóle do otaczającego nas świata. Tak nie możemy

postąpić z pojęciem cywilizacji. Hodowca trzody chlewnej obiektów swej hodowli może podnieść do maximum. Każdy osobnik (wieprz) może mieć swój apartament, hodowca może go trzy razy dziennie myć, odżywiać z zachowaniem estetyki i higieny, lecz o ucywilizowaniu, o stworzeniu ustroju społecznego i politycznego, o wpojeniu zasad współpracy i współdziałania wśród trzody chlewnej, nawet przy dzisiejszych zdobyczach metodycznych i dydaktycznych, pomyśleć nie może.

Podobnie możemy mówić o kulturze rolnej, leśnej i ich wzroście obniżeniu i t. d. jednak o cywilizacji rolnej lub leśnej, mówić nie możemy. Nawet w życiu codziennym, w mowie potocznej tych terminów nie spotykamy, co dowodzi, że ludzie mimowoli rozgraniczają te pojęcia.

Kultura jest czemś bardziej zewnętrznym, czemś co możemy nawet zauważyć z okien wagonu, przejeżdżając przez jakieś państwo. Możemy stopień kultury, do pewnego stopnia, odgadnąć z wyglądu, z urządzenia samego wagonu. Podróżując dłuższy czas np. po Anglii, a nie stykając się wcale z ludźmi tamtejszemi, możemy poznać kulturę Anglii, jednak o jej cywilizacji będziemy mieć bardzo słabe pojęcie. Cywilizację możemy poznać przy zetknięciu się i obcowaniu z ludźmi, przez badanie ich ustroju społecznego i politycznego, przez badanie stosunków wewnętrznych i zewnętrznych danego państwa i t. d.

Pojęcie cywilizacji odnosi się bardziej do człowieka, nawet, powiedziałbym do ducha człowieka. Może bardziej racjonalne byłoby tu użycie jako synonimów: kultura duchowa i cywilizacja?

Tyle oto myśli przyszło mi do głowy w związku z rozprawą kol. Filipowicza. Zdaję sobie sprawę, że ani kol. Filipowicz, ani ja nie wyczerpaliśmy tematu całkowicie i że nie wszystkim czytelnikom i czytelnikom Młodej Myśli trafią do przekonania moje zapatrywania i przykłady. Myślący inaczej najlepiej zrobią, dzieląc się swemi myślami na łamach naszego pisemka.

„Bej“.



## Walka.

Nadchodziła ze znacznym opóźnieniem. Już jej gońcy mknęli niby wichry, oznajmiając, że się zbliża.

Ale surowa zima ani myślała się wynosić. Wysłańców pozabijała, a na znak, że nie obawia się swojej rywalki, sypnęła śniegiem, a mróz, wierny sługa, mocniej ścisnął przemarzłą ziemią.

Ludzie z utęsknieniem jej wypatrywali, ale napróżno, nie przychodziła.

Zbierała wszystkie swe siły, by uderzyć na ciemżycielkę ziemi. I pewnej nocy stoczyła walkę. Wszystko zakotłowało się na świecie: wiatr wył, śnieg tworzył wydmy, słupy, uderzał w domy, płoty i zasypywał pola.

A Ona, coraz silniejsze zastępy rzucała na „staruchę” i — zwyciężyła.

Rano śnieg począł topnieć, słońce mocniej przygrzewało, łagodny południowy wiatr pomagał do ostatecznego pognębienia zimy.

W ciągu tygodnia ziemia pozbawiła się swojej białej szaty, zmieniając ją na inną.

Wróble wesoło zaświergotały, ciesząc się z ciepła.

Ziemia poczęła parować. Tu i ówdzie można było widzieć zieloną trawkę i wczesne wiosenne kwiaty.

Cała przyroda zaśpiewała radosną pieśń życia:

Wiosna powraca, wiosna.

Cudny, cudny wiosny czas,

Ach jakże cieszy, cieszy nas

I jaką w nas budzi moc.

Ale za wcześnie!...

Zwycięstwo wiosny nie pozbawiło żywotności Jej wroga. W tajemnicy przed światem naradzała się „gnębicielka” z wiatrem północnym nad sposobem zemsty, aż stanęło przymierze.

Jasne, wiosenne dni spochmurniały. Temperatura znacznie się obniżyła, skandynawski wiatr oblatywał ziemię.

Sprzymierzeniec zimy rozpoczął wojenne kroki. Dmuchał śniegiem, pokrył lodem wody, a budzące się do życia organizmy pozabijał!

Ziemia ponownie zamarała...

Melancholija i smutek ogarnęły ludzi. Z napięciem oczekują wyniku walki „młodziutkiej królowej życia” z ciągle powracającą „śmiercią organizmów”.

A. Waleszkiewicz.

## „Jak szybko płynie życie, Jak strzała pędzi czas!”

Płynie fala czasu niewstrzymanie, ciągle. Raz wlecze się powoli, wydłuża się, jak żmija, płynie sennie, jak wody strumień o upalnym, białym od słońca, czerwcowym południu, to znowu pomyka chyżo, leci jak jaskółka, pędzi, jak zbuntowany, górski potok, aż spada na dno niepamięci.

Mija... mija... ciągle, bezustanku, okrutny i miłczący. Nikt tego nie spostrzega, zalany falą codzienności, nikt o tem nie mówi, zajęty małostkami.

Czyż mam przypominać z drzeniem, że każdy dzień, każda godzina, każda minuta pochłania naszą młodość, nasze życie, pochłania naszą siłę, jest cząstką wieczności? Mamże przypominać, że krótki jest wątek naszego życia? Więc snujmy go tak, by tkanina po nas została barwna, mocna, a nadewszystko użyteczna. Pamiętajmy, że niewiele pozostaje chwil na taką twórczość.

Wykorzystujmy je, by dać świadectwo sobie, przyjaciołom, wreszcie wrogom o swej sile żywotnej, o swej mocy, potędze.

Dalej, prędzej... coraz prędzej... coraz zawrotniej!..

Nie stójmy w miejscu, nie czekajmy na coś, to coś samo do nas nie przyjdzie, trzeba sięgnąć po nie, choćby zbrojną ręką. Pamiętajmy, że po godzinie oczekiwania następuje godzina zniecierpliwienia i zniechęcenia. W początkach czekania oczy nam błyszczą, szumi radośnie krew, lecz po pewnym czasie wyprężają się nerwy, grożą pęknięciem. Przychodzi godzina zniecierpliwienia i zniechęcenia. Strzeżmy się tego!

Nie czekajmy! Niech każdy zaraz bierze się do roboty, do czego chce, cokolwiek umie, cokolwiek potrafi!

W perspektywie niedalekiej przyszłości widnieje coś jasnego... co to? Dla jednych matura, dla innych promocja. Słodka zapłata za trudy.

Ale czy dla wszystkich? Od nas to zależy.

A więc do roboty! Jeszcze wiele można zrobić. Już się dziś słyszy beznadziejne słowa.

Tak nie wolno. Brzydką jest rezygnacja przed ostateczną walką. Nie wolno skrzydłom opadać do ostatniej chwili. Jeszcze

maleńki, ostatni wysiłek — a ukaza się przed nami łąki pachnące, pola rozkołysane i dumna radość, radość!

Jeżeli teraz ręce opadną, siły się zmarnują, to potem sumienie nie da spokoju, gryźć będzie... gryźć będzie... Palić będą wspomnienia owych chwil, w których coś zrobić mogliśmy, a nie zrobiliśmy...

A więc do pracy! Niech życie nasze nie będzie beczynne, bierne, jako stojąca woda, pokryta zieloną pleśnią, lecz niech będzie burzliwą rzeką, niszczącą przeszkody.

Łotowska, IV ż.

## Do Ziemi.

*Co czynisz, Ziemi, że w mej ciemnej duszy*

*Czyni się nagle widno i radosno,*

*Kiedy skowronki nadlecą za Wiosną,*

*Kiedy się oracz z pługiem w pole ruszy?...*

*Chciałbym ja wówczas otoczyć ramieniem*

*Wszystko, co żyje i co żyć przestało,*

*Tulić do serca z miłością i chwałą —*

*Głosić cud życia serca uniesieniem.*

W. Dudziński.



## Smutek, ból osobista to własność człowieka.

Kiedys, gdzieś, coś czytałam i zostało mi w pamięci jedno zdanie, które przemyślałam i odesłałam do podświadomości. Przychodzi mi ono na myśl często, bardzo często, a brzmi: „Smutek, ból osobista to własność człowieka, radość, czyn jest wszystkich własnością“. Tyle razy zastanawiałam się nad tem zdaniem, zwłaszcza nad pierwszą jego połową, i doszłam do wniosku, że jeden napis, zawierający tę myśl, warto powiesić nad stołem, drugi nad łóżkiem i trzeci wyrzyć w duszy, zwłaszcza nam, którzy mamy tyle drobnych przykrości, że nieraz zdaje się, iż wolałoby się wielki, jednorazowy smutek, niż to mnóstwo codziennych zadraśnień pazurka każdego dnia, każdego przypadku. Może byłoby mniej kwasów, mniej chmurnych czół, zmarszczonych brwi i posępnych spojrzeń.

Wiemy z doświadczenia, że nawet na najbardziej pogodne i rozbawione towarzystwo kwaśna mina jednej osoby działa zaraźliwie, temperaturę atmosfery obniża, aż wprowadza chłód.

Poco, wobec tego, szkodzić innym? Poco swoje brzemię kłaść na kark innym, jeśli ono tylko do nas należy? Zresztą smutek i ból są to stany, które wymagają pewnego ukrycia, pewnej osłony, są to swego rodzaju świętości, niechże więc będą tam, gdzie ich miejsce, w sanktuarjum duszy, gdzieś tam na samym dnie. Poco wywozić na rynek to, co nas boli? poco uderzać oczy obojętnych tem, co powinno pozostać tylko w nas? Najczęściej bywa, że smutek nie znajduje należytego oddźwięku w innych, chyba że skrzywiona litością twarz ma o tem świadczyć. Znam wielu, którzy wolą zgryźć się samotnie, niż doznawać litości, zwłaszcza od bliskich. Czasem spotykamy się z tem, że ktoś patrzący przez swój przyzmat, nie rozumie tego co nas boli, więc gwałtownie bagatelizuje: „I... głupstwo, masz czem głowę zaprzętać, śmieję się z tego i t. d.“ Ktoś zapyta: „Cóż więc robić, jeśli serce boli, śmiać się tem więcej, im smutniej?“. Nie, poco śmiać się nieszczerze, wystarczy pogoda. Jakże często mieszamy te pojęcia: pogoda i pustota, lekkomyślność, niektórzy uważają je za synonimy. Jakież to niesprawiedliwe!

Że się Jadzia często śmieje, Sylą nazywa ją pustą. Ostatniej mogę udzielić jednej rady: niech się zbliży do Jadzi, niech z nią wraca ze szkoły, niech razem patrzą na nędzę ludzką i na wesele, wtedy, sądę, zdanie zmieni. Tyle co do Syli, a teraz do wszystkich. Otóż mam pewien sposób, zapo-



mocą którego osładzam ciężkie godziny, naiwny, prosty, ale najczęściej skuteczny, mianowicie: gdy wykonywam jakąś trudną, męczącą pracę, pocieszam się myślą o chwili, gdy już skończę, gdy cierpię, cieszę się na myśl o chwili, gdy już cierpieć nie będę. Niech mię nikt nie posądza o wma-  
wianie, czy narzucanie, swego poglądu na tą sprawę.

Ot, tak sobie, przeszło mi na myśl owo zdanie, które umieściłam na początku, więc zechciałam pogawędzić na ten temat z czytelnikami.

Łotowska, IV ż.

## Wiosna idzie...

„Na czarnych polach stopniał lód zakrzepły,  
Śpiewa skowronek, wiatr powiewa ciepły  
I ciepłe myśli napędza do głowy”...

Widziałeś już chyba boćka, co wrócił z za mórz na rodzin-  
ną strzechę i skowronka, pierwszego zwiastuna wiosny? Tej cō  
to wróciła z pierwszym cieplejszym wietrzykiem i siadła, drżąca  
jeszcze, na bezlistnej wierzbie nad strugą?

Ziemia jeszcze zmarznięta, ale pod jej szarą skorupą bije  
już mocno, z całą siłą olbrzyma, życie utajone. Wsłuchaj się  
dobrze, a usłyszysz nawet, jak bije mocniej tętno nietylko ziemi,  
ale i życia w tobie.

Tak się jakoś dobrze robi... „i tak coś serce wiosennie  
kołata”.

Budzi się cały szereg wzniosłych uczuć i myśli, chęci do  
wielkich czynów i poświęceń.

Chce się rozmachu, szerszej przestrzeni, gdzieby myśl mo-  
gła bez przeszkód zmierzyć bezkresy „od końca do końca.

I mimowoli coś wre w tobie i woła:

— Hej, gdyby tak skrzydeł dostać, wznieść się ponad po-  
ziomy i żyć życiem górnem w podobłocznych krainach!

To nic, że wznosząc się, można ujrzyć jeszcze szarzyznę —  
to nic!

„...Ale w górze widać błękit nieba  
Tylko wznieść się ponad chmury potrzeba”.

Wszystko śpiewa radosną pieśń zmartwychwstania, nawet  
zeszłoroczne, zeschnięte liście wesoło szeleszczą...

O. J. P., III ż.

## Wiosna.

*W wilgotnych murach kryje się cień,*

*Zimowe tchnienia wciąż straszą,*

*A za oknami wiosenny dzień*

*Raduje już duszę naszą.*

*W obłokach słychać zórawi wrzask.*

*Nad polem śpiewa skowronek,*

*Witając cudny wiosenny brzask*

*Swym głosem, co brzmi jak dzwonek.*

„Witajcie wiosny, radosny dzień!” —

*Hymn śpiewa natura cała.*

*Już zginął straszny, zimowy cień,*

*Wiosenka do życia wstała.*

L. Prystrom, IV m.



## Miła rozmowa.

Było to bardzo dawno, jeszcze wtedy, gdy w naszym  
Seminarjum uczył się kolega Filip Zadzieralski.

Bardzo to miły temat ten kol. Filip, więc napiszę coś  
o nim, a to dlatego, żeby nikt z niego przykładu nie brał,  
no i dlatego, że go w szkole naszej już niema — bo odszedł,  
zostawiając w nieutulonym żalu pewne koleżanki (kol. Filip  
pięknie tańczył).

Więc było to tak.

Na lekcji gimnastyki pani od tego przedmiotu zapytała,  
kto chce grać w tenisa. Ale któżby grał jak nie ja i jedna

z moich koleżanek, Basia! Już jesienią próbowaliśmy grać i udawało nam się to wspaniale, bo oprócz podartych podeszew miałyśmy tylko kilka nabrzękłych pęcherzy na dłoniach. Rezultat wyśmienity! To też zgłosiłyśmy się skwapliwie do gry tenisowej i zaraz, po południu, uzbrojone w rakiety, pobiegłyśmy na boisko, ale boisko było zajęte. Zajęte to zajęte, ale przez kogo?

Otóż na boisku wywijał rakieta nikt inny, tylko sam kol. Filip Zadzieralski.

A że kol. Filip nie był wcale straszny (owszem, miał nawet piękną, do góry sterczącą czuprynę), więc idziemy w stronę boiska, doszedłszy zaś, przykładamy twarze do siatki i chcemy poprosić o ustąpienie nam miejsca.

I tu się zaczęła komedja.

— Kolego, przepraszam — mówię słodkim głosem.

Nic. W rękę kol. Filipa nadal warczy rakieta.

— Kolego, przepraszam — rzecze miódowo Basia.

Nic.

— Kolego! — krzyczymy obie.

— A czego? — pyta ze stoickim spokojem kol. Filip nie przestając grać.

— Kolego, czy nie mogłybyśmy prosić o ustąpienie nam boiska? — pytamy odwróconego do nas plecami kol. Filipa.

— Nie! — odpowiedział krótko kol. Filip, przestając grać. Jego partner zaś usiadł sobie na ławeczce i patrząc na nas z pod oka, zawzięcie wymachiwał nogami. Widać, że święcie wierzył w wymowę kol. Filipa i zdał wszystko na jego głowę. A kol. Filip odsapnął i rzekł nam, zdumionym tem krótkim i węzłowatym „nie”,

— Nie skończyłem partji.

— To my poczekamy — odezwała się pokojowo usposobiona Basia.

— Do siódmej? — podchwycił prędko kol. Filip.

— Przecież partja do siódmej nie będzie trwała — wtrącałam.

— A właśnie, że będzie trwała do siódmej, do samej kolacji; zrozumiały koleżanki, czy nie? — krzyknął kol. Filip.

— Ależ naturalnie, że zrozumiałyśmy, toż kolacja to taki wymowny wyraz...

Podeszłyśmy do drzwiczek z tą intencją, by nie potrzebował tak głośno krzyczeć, i Basia odezwała się (jaka to mądra dziewczyna, żeby wpaść na taki pomysł!)

— Ależ drogi kolego Filipku, teraz jest nasza godzina.

Ale kol. Filip miał w piersiach kawał zimnego głazu, miast serca, bo na owe czułe „Filipku” wydał usta i krzyknął:

— Kto siedzi na boisku, ten gra i jego godzina.

Basia, zawiedziona srodze, ledwie zdołała wyszeptać:

— Ależ to straszne, okropne...

— Szkaradne — dodałam, przejęta oburzeniem Basi.

— A proszę się nie złościć, bo można ze złości suchot dostać — krzyknął już ze środka boiska kol. Filip, a z miny jego widać było, że nam tego życzy.

— Oj! — jęknęłam, cofając się od siatki.

— A Basia (jak to ona odrazu zgadła!) popatrzyła chwilę na kol. Filipa i palcem wskazującym zakreśliła sobie kółko na czole.

Nagle w głębi alei zobaczyłyśmy panią od gimnastyki.

— Czemu nie gracie? — zapytała pani.

Mówimy, że boisko zajęte. Pani odwraca się, w celu wyproszenia grającego, i mówi zdziwiona.

— No, jak to, przecie puste!

Patrzmy i oczom nie wierzymy: kolegi Filipa już nie było, tylko na ławce, za boiskiem, siedział, machając nogami, jego partner, patrzył na nas, mrugając okiem — i śmiał się.

Jestem pewna, że koledzy będą mi życzyli, aby mi się pióro złamało. Ale ono się nie złamie, choć jest okrutnie wykoszlawione przez swą właścicielkę — bo i cóż winno biedne pióro, że między Wami znajdzie się czasem przemiły i ugrzeczniomy Filipek.

*Izabella Leśna, k. II ż.*

## „Należysz do Komitetu Redakcyjnego, to pisz!”

— Dlaczego nigdy nic nie napiszesz do gazetki?

— Należysz do Komitetu Redakcyjnego, to pisz!

Dziwię się danej osobie, tak zobojętniałej na sprawę naszej gazetki i innym, jej podobnym.

To prawda, że do tej pory prawie wszystkie artykuły pisali członkowie Komitetu, ale czy tak być powinno!

Czy tylko członkowie Komitetu mają młode i świeże myśli, godne przelania na papier? Ręczę, że więcej jest takich osób, któreby mogły pisać coś wartościowego, odpowiadającego tytułowi naszego pisemka, tylko im się nie chce. Bo i pocóż mają się trudnić, kiedy jest od tego Komitetu, którego członkowie muszą czemś zapełnić stronicę gazetki? Przykro patrzeć, kiedy biedny redaktor chodzi z pustą teką od jednego członka Redakcji do drugiego i prosi go, by „coś” napisał.

Czy nie lepiejby było, gdyby tak do niego znoszono rozmaite artykuły i artykułiki?

Niektórzy skarżą się, że nie mają o czym pisać. To jest tylko wykręt; „dla chcącego nic trudnego”—mówi przysłowie.

Zwracam się więc do wszystkich, nie mających o czym pisać, by w swych główkach, oprócz szufladek historycznych, matematycznych, geograficznych i innych, ciągle się otwierających, uruchomić także jeszcze jedną, a mianowicie: szufladkę, zawierającą dobre i zdrowe myśli, któreby, przelewając je na papier, dzielili się ze wszystkimi.

L. Mazurowską, IV ż.

## KRONIKA.

26 marca. Po szóstej lekcji, życząc sobie wzajemnie „Wesołego Alleluja”, rozjechaliśmy się do domu.

9 kwietnia. Po dwutygodniowych ferjach z nowym zapałem i energią powróciliśmy do pracy.

21 kwietnia. Staraniem kursu IV m. odbył się wieczór ku czci dr. Joteyko, wielkiej działaczki na polu pedagogicz-

nem. Na program złożyły się: referaty, które miały na celu bliższe zapoznanie słuchaczy z życiorysem i czynami uczonej, i część koncertowa, w której nasi artyści odegrali kilka pięknych utworów muzycznych.

25 kwietnia. Wieczorem odbył się dla starszej młodzieży odczyt na temat: „Ogrody szkolne”.

28 kwietnia. Dziś po raz pierwszy mszę św. mieliśmy w naszej nowej kaplicy.

3 maja. Pamiętną rocznicę, dzień ogłoszenia pierwszej polskiej konstytucji, obchodziliśmy uroczystie. Rano udaliśmy się na mszę polową, którą celebrował ks. Dziekan. Potem odbyła się defilada na Rynku Kościuszki i przemarsz wojska, organizacji i szkół. Następnie rozpoczął się nasz uroczysty poranek: p. pr. Pacewiczówna mówiła o ogólnem znaczeniu Konstytucji 3-go Maja i w związku z tem odczytano kilka utworów. Na zakończenie wystąpił chór i zespół, a bardzo miłe wrażenie wywarła melodeklamacja „Koncert Jankiela”.

5 maja. Staraniem kursu III m. odbył się wieczór ku czci Stanisława Moniuszki. Na program złożyły się: referaty, deklamacje i część koncertowa.



## Odpowiedzi Redakcji:

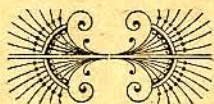
S. R. Artykuł z pewnością słuszny w swem rozżaleniu, wszakże niebezpieczny, gdyby go wydrukować. Ton w nim taki, że—jak doświadczenie wykazało—wywołałby rozgoryczenie w seminarjum żeńskim i ujemnie wpłynął na progres „Młodej Myśli”. Możeby autor przerobił na więcej oględny i parlamentarny.

J. W. Znaczenie kooperatywy na wsil! Nie przyjęte wobec licznych błędów językowych i posiadania znacznie lepszego artykułu Woronowicza na podobny temat.

„Życie internisty”. Radzimy autorowi ten sam temat opracować prozą, gdyż wiersz razi ucho zupełnym brakiem rytmu i częstochowskimi rymami.

- Danuška. Błędy w rytmie i rymie.
- M. T. Józef Pisudski“. W wierszu jedynie intencje pochwaliby można, bo wszystko inne słabe.
- M. T. „Sport-Rekus“. Wiersz słaby.
- J. L. II ż. „Czego wam trzeba?“ Wiersz słaby, zwłaszcza w rytmice.
- L. M. IV ż. „Gdy przyjdzie wiosna“... Wiersz słaby pod względem stylu.
- J. C. „Na odlocie...“ Artykuł ze względu na swą treść, dosyć zresztą bezbarwną, trochę przedwczesny.
- E. S. „O rzekomem bałwochwalstwie słów kilka“. Autor winien przepisać czytelnie, gdyż obecnie korekta niemożliwa. Narazie nie przyjęto.
- „Ułani księcia Józefa“. Wiersz słaby.
- „Z życia szpitalikowego“. Rzecz całkiem niedorzeczna.
- L. M. IV ż. „Dobra rada, lepszy czyn“. Tak wielkie i poważne zagadnienie winno być inaczej ujęte.
- W. „Z naszego życia“. Treść licha, w formie fatalne braki. Trzebaby z gruntu przerobić.
- Jad. II ż. Z kroniki internatu żeńskiego. Artykuł słaby i w treści i w stylu. Bez większej wartości dla „Młodej Myśli“.
- „Wrażenia z podróży“. Treść naiwna, błaha, bezbarwna. Rażą też niedomagania stylistyczne.
- J. C. Do maturzystek i maturzystów. Myśl dobra, rytm i rym kuleją.
- „W zimowy wieczór“. Obrazek świadczy o pewnych zdolnościach stylistycznych, ale trochę spóźniony ze względu na treść, bardzo zresztą błahą. Nie przyjęto.

*Redakcja.*



---

Rozwiązanie szarady nadesłali: kol. Świrydowicz i Kulesza.

---

DRUKARNIA „POLONIA  
BIAŁYSTOK  
ul. Kilińskiego 9, tel. 10-61.